

Nie tylko dla kobiet

„Siedziałam w garderobach rozmyślając o tym, że jest tyle różnych kobiet, których nie widziałam we współczesnych dramatach i w końcu postanowiłam napisać sztukę, jaką chciałabym obejrzeć lub w której chciałabym zagrać — wspomina. — Napisałam ją dla czterech aktorek, ponieważ mało jest tekstów dla kobiet w porównaniu z liczbą męskich ról napisanych w historii teatru. Przyjęło się oglądać mężczyzn na scenie, na przykład Hamleta, którzy reprezentują nas wszystkich. W tej sztuce to kobiety występują w imieniu nas wszystkich i to dzięki nim widzimy ogromne przemiany społeczne XX wieku. Chciałam pokazać, jak bardzo dramatyczne jest «zwyczajne» życie kobiet».

Losy czteropokoleniowej rodziny autorka zaprezentowała na przykładzie wzajemnych, niemal po czechowsku skomplikowanych relacji między prababcią, babcią, matką i córką. Choć akcja sztuki rozpięta jest między 1905 a 1979 r., tzw. wielka historia w niewielkim stopniu determinuje losy bohaterek. „Przykazała mi mama” (tytuł wzięty z angielskiej dziecięcej piosenki-wyliczanki) jest za to interesująca i z nerwem podana panorama przemian obyczajowych dwudziestowiecznej Anglii.

Myliłby się ktoś, kto sądziłby, że oto mamy kolejny przykład produkcji

nurtu feministycznego. W utworze Charlotty Keatley nie padają żadne niechętnie czy kategoryzujące stwierdzenia pod adresem reprezentantów płci brzydkiej. Obnażając mechanizm międzypokoleniowych antagonizmów „po kądzieli” — w szczególności nieumiejętność prostego porozumienia się matek z córkami — autorka bije się raczej we własne, kobiece piersi. Poprzez swoje bohaterki pokazuje, jak łatwo delikatne z natury psychologiczne więzi mogą się przerodzić w... więzy. Oto, jakie jesteśmy — pokazuje całemu, nie tylko feministycznemu światu.

Polską premierę sztuki „Przykazała mi mama” w warszawskim Teatrze Ochoty zrealizował Chris Baldwin — angielski aktor i reżyser młodego pokolenia. Poza teatrami brytyjskimi wystawiał także w Hiszpanii, Francji, Niemczech, Czechosłowacji. Zapropnowana przezeń interpretacja dramatu Charlotty Keatley jest, moim zdaniem, jedynie słuszna. Swoją inscenizację zbudował poddając się w pełni artystycznej sile wyrazu tekstu. W jego spektaklu, zrealizowanym z rzemieślniczą maestrią i dużą, prawdziwie „wyspiarską” kulturą, nie ma miejsca na żadne nadinterpretacje czy wizjonerskie popisy, w jakich prześcigają się ostatnio nasi rodzimi „inscenizatorzy”.

Nie znaczy to jednak, by Baldwin w czymkolwiek krępował swoje aktorki. Zofia Kucówna (gościnnie — po raz pierwszy na scenie Teatru Ochoty) jako Babcia-Matka podyktowała aktorskie warunki. W tak znakomitej, jakby dla niej napisanej roli i w tak dobrej formie wykonawczej nie widziałem jej od lat.

Aktorka szczególnie bawi widzów w onirycznych scenkach-retrospekcyjach, w których jest... małą, przekorną, lekko naburmuszoną dziewczynką. Nie sposób nie wspomnieć o żywiołowej Joasi Szurmiej. Przepraszam, Joannie Szurmiej, bo swoją dziewczęcą rolę zagrała zadziwiająco dojrzałe. Także Eugenia Herman w roli najstarszej z pań i Bożena Strykówna, jako matka tej najmłodszej, stworzyły ciekawe, wyraziste postacie. Spektakl brzmi przekonująco i widzowie się nie zawiodą — i to nie tylko ci, którzy gustują w scenicznych „wyciskaczach łąz”.

JANUSZ R. KOWALCZYK

Charlotte Keatley „Przykazała mi mama”. Przekład Monika Bayer. Reżyseria Chris Baldwin, scenografia Katarzyna Proniewska-Mazurek; kostiumy Justyna Łągowska. Premiera polska — 23 czerwca. Teatr Ochoty, Warszawa.